Poczta opłacona z góry. Cena 25 groszy.

GŁOS EWANGELICKI

PISMO TYGODNIOWE POŚWIĘCONE SPRAWOM KOŚCIOŁA EWANGELICKO-AUGSBURSKIEGO W POLSCE.

Organ szerszych warstw ewangelików polskich, przy udziale ks. ks. profesorów: *Ed. Burschego, A. Suessa, ks. seniora Gloeha* — z Warszawy, *ks. W. Galstera* ze Starej Iwiczny, *ks. J. Kahanégo* z Katowic, *ks. J. Winklera* z Pilicy, *ks. kapelana A. H. Figoszewskiego* z Brześcia n/Bugiem, *prof. gimnazjum im. M. Reja, Dra O. Bartla, prof. gimn. zgierskiego A. Wajgelta.*

Cena prenumeraty: wraz z przesyłką pocztową 3 zł. kwartalnie. Pojedyńczy numer 25 groszy.

Adres Redakcji i Administracji: WARSZAWA, ks. senior F. GLOEH, ul. Puławska Nr. 4.
Prócz administracji prenumeratę przyjmuje:
w Warszawie, księgarnia W. Mietke, Wspólna 10
Księgarnia, G. Szylinga, Szpitalna 10,
w Łodzi, księgarnia Rennera Piotrkowska 61.

Wychodzi raz na tydzień w niedzielę

Ogłoszenia: Kolumna zawiera 4 szpalty ogłoszeń. Za wiersz nonparelowy po tekście 20 groszy w tekście 40 groszy.

Konto czekowe w Pocztowej Kasie Oszczędności Nr. 1508.

Rok XVII. **WARSZAWA, dnia 11 października 1936 r.** **Nr. 41.**

Istota chrześcijaństwa

Kazanie akademickie wygłoszone na początek roku akademickiego 1936-37 przez Dziekana Wydziału Teologii Ewangelickiej Uniwersytetu Józefa Piłsudskiego Ks. D. Edmunda Burschego.

„Ale cóż się wam zdaje? Człowiek pewien miał dwóch synów; i przystąpiwszy do pierwszego, rzekł; synu! idź, pracuj dziś w winnicy mojej. A on odpowiadając rzekł; nie chcę, ale potem upamiętawszy się, poszedł. I przystąpiwszy do drugiego, rzekł podobnież. A on odpowiadając rzekł; idę, panie! ale nie poszedł. Który z tych dwóch uczynił wolę ojcowską? Rzekli mu; pierwszy; Rzekł im Jezus; zaprawdę powiadam wam, że was celnicy i wszetecznicy wyprzedzają do Królestwa Bożego".

Mat. 21, 28 — 31.

Chrześcijaństwo wraz z kościołem Chrystusowym w ciągu wieków przechodziło najrozmaitsze przeobrażenia, co też w różny sposób odbijało się na pojmowaniu samej istoty chrześcijaństwa. Tak więc mamy do czynienia z okresami, gdy chrześcijaństwo pojmowano przede wszystkim jako swego rodzaju doktrynę, pewien pogląd na świat oraz Boga samego, i w zależności od ustosunkowania się jednostki do nauki tej mówiono o ortodoksji lub heterodoksji, o prawowiernych lub heretykach. W ścisłym związku z tym pozostaje, gdy następnie spotykamy się z okresami, gdy istoty chrześcijaństwa dostrzegano w przestrzeganiu pewnej tradycji, pewnego rytuału, obrządkowości przez kościół ustanowionej, i z zachowaniem jego łączono integralnie ideał królestwa Bożego, głoszonego przez Chrystusa.

Ale w przeciwieństwie do tego mamy również do czynienia z odmiennym pojmowaniem istoty religii Chrystusowej, która przecież przenigdy nie jest i nigdy nie była doktryną jedynie lub rytuałem, lecz życiem i stosowaniem ideału Chrystusowego w praktyce życiowej. A w ten sposób praktyczny oraz życiowy ujmował posłannictwo swoje przede wszystkim Pan oraz Mistrz nasz Jezus Chrystus.

Świadczą o tym liczne jego powiedzenia zachowane nam w ewangeliach, świadczy o tym przede wszystkim Kazanie na górze, które śmiało określić można jako streszczenie i zwięzłe ujęcie wszystkich zasad ewangelii, a tym samym chrześcijaństwa. Świadczą o tym słowa Jezusowe, gdy kiedyś królestwo Boże obiecuje nie tym, którzy wołają: Panie! Panie!, lecz tym którzy wykonywują wolę Ojca w niebiesiech. Świadczy o tym w sposób nader wymowny i ta krótka przypowieść ewangeliczna, którą odczytaliśmy jako podstawę dzisiejszego rozmyślania naszego.

Przytacza nam ona jedną z licznych rozmów Jezusa z faryzeuszami i uczonymi w piśmie, którzy bynajmniej nie byli jedynie swego rodzaju obłudnymi wyrzutkami społeczeństwa, za jakich można by było ich uważać, mając na względzie dzisiejsze znaczenie słowa faryzeusz. Trzeba raczej zaznaczyć, że faryzeusze szczerze byli przywiązani do religii, jako do ustaw ojcowskich przez tradycję uświęconych; pilnie też aż do drobnostek wykonywali wszelkie przepisy zakonu oraz rytuału religijnego, tak że pod tym względem raczej uchodzić mogli za wzór doskonałości i pobożności. Ale w tym wszystkim brak im było tego czego Jezus wymagał nade wszystko. Ograniczając się do wypełnienia zewnętrznych przepisów zakonu, zapominali o duchu, który go dopiero ożywia, i sprawia, że człowiek czynami swemi wznosi się do wyżyn boskich.

To też Jezus przyrównał ich zaledwie do drugiego syna przypowieści naszej, który wprawdzie na wezwanie ojca, aby poszedł pracować w winnicy, skwapliwie odpowiedział: „idę, panie!", — następnie zaś ani nie wypełnił rozkazu ojcowskiego, ani też nie dotrzymał danego przyrzeczenia. W przeciwieństwie zupełnym do pierwszego syna, który narazie wprawdzie krnąbrnie był odpowiedział ojcu: „nie chcę", — następnie zaś upamiętawszy się, poszedł i wykonał zlecenie ojca.

Już samo to postawienie sprawy przez Jezusa świadczy najwyraźniej, o co mu chodzi. Nie o słowa, lecz o czyn; nie o bezduszne, a stąd bezpłodne przyrzeczenia, lecz o świadome wykonanie woli ojcowskiej Boga, która ujęta w przykazanie miłości, jest też właściwą pracą w winnicy Pańskiej. I dla tym wyraźniejszego podkreślenia tej myśli przewodniej Jezus nie wa-

ba się — jak to zresztą czynił często — na zakończenie przypowieści naszej rzucić w twarz owym wzorowym pobożnisiom doby swej twardych słów: „Zaprawdę powiadam wam, że was celnicy i wszetecznice wyprzedzają do królestwa Bożego". Ich więc tych wzgardzonych i znienawidzonych przez wszystkich stawia wyżej aniżeli owych pobożnisiów, oni to bowiem wypowiedzieli wprawdzie krnąbrne: nie chcę, następnie zaś upamiętawszy się wypełniają jednak wolę ojcowską Boga.

A w tym przecież tkwi istota religii Chrystusowej. Tak ją pojmował Pan i Zbawiciel nasz Jezus Chrystus, tak ją pojmowali pierwsi jego uczniowie, a zwłaszcza też apostoł Paweł, który istotną treść całego chrześcijaństwa wyśpiewał w owym przecudnym hymnie miłości, który słyszeliśmy dziś z przed ołtarza, a w którym to hymnie miłość stawia on ponad wszystko, ponad języki, proroctwa, ponad wiarę nawet, czyniąc z niej miarę wszystkiego, do tego stopnia że wręcz powiada: „I choćbym ciało swoje oddał na spalenie, a miłości nie miał, nic mi to nie pomoże".

Tego więc chrześcijaństwo od nas wymaga. Czynu z miłości Bożej zrodzonego, czynu z miłości Bożej, która się wykonywa w miłości bliźniego. Jakże bowiem mówi apostoł Jan: „Kto mówi, że miłuje Boga, a brata swego nienawidzi, kłamcą jest; albowiem kto nie miłuje brata swego, którego widział, jakże może miłować Boga, którego nie widział?"

I w takim to ujęciu istoty religii Chrystusowej, jak ją przekazał nam Pan i Zbawiciel nasz Jezus Chrystus, widzę jedynie zbawienne lekarstwo na niedolę naszych czasów, którą wszyscy odczuwamy, nad którą bolejemy, wobec której jednak jakże często stajemy bezradni oraz bezsilni. I to zwłaszcza — a jest to wszak znamieniem naszej doby — gdy słyszymy głosy tych, którzy bezwzględnie pragnęliby zerwać z wszelką religią, w szczególności zaś zwracają się przeciwko religii chrześcijańskiej, widząc w niej jedynie przeżytek dawnych wieków, który w dodatku paraliżuje energię naszą.

A takie nastawienie, niezrozumiałe dla nas, którzy przed oczyma mamy wzniosły ideał Chrystusowy, jeśli wogóle mogło powstać a i szerzyć się w sposób tak zatrważający, — wyraźnie to trzeba podkreślić, — to jedynie z naszej winy, i nie bez winy też kościołów. Chrześcijaństwo bowiem naszych czasów powszechnie niemal ograniczono do pewnych doktryn jedynie, do obrządkowości, do kościelnictwa w najlepszym razie, pomijając niemal zupełnie to, co stanowi jego treść istotną, a więc życie oraz czyn z miłości zrodzone i na miłości oparte.

To też odrodzenie religijne, którego z takim upragnieniem i utęsknieniem wyglądamy, może nastąpić jedynie na tych podstawach, gdy poniechawszy różnic wszyscy skupimy się około krzyża Chrystusowego, tego najwyższego godła miłości, ale też czynu ofiarnego, który wszystko oddaje w służbie bliźniego.

I czyż nie mniemacie, drodzy moi, że w ten sposób złączeni pod Krzyżem, mając go nie tylko przed oczyma, lecz co ważniejsze w sercach naszych, i okazując wówczas czynem miłość Chrystusową, która nas ożywia, wszystkim, ale to wszystkim bez wyjątku, — a więc i tym wydziedziczonym, którzy uginają się pod brzemieniem warunków społecznych i dlatego niedostępni są dla wszelkich ideałów wznioślejszych, tak że nawet krzyż nic im nie mówi, — a więc i tym nawet, którzy rozgoryczeni do najwyższego stopnia niejeden raz wręcz występują przeciwko niemu, — czyż nie mniemacie, że wówczas czynem swoim z miłości Chrystusowej zrodzonym zdołamy przezwyciężyć wszelkie przeszkody, wszelkie do niego uprzedzenia, wszelką niechęć, a nawet wrogość ku niemu? Przecież miłość wszystko zwyciężał! I to właśnie przeświadczenie apostoła Pawła, które jest i moim przekonaniem, każe mi w chrześcijaństwie widzieć lekarstwo zbawienne dla niedoli naszych czasów, jeśli tylko chrześcijaństwo nasze jak ongi za dni Chrystusowych przejawiać się będzie nie w spornych doktrynach i obrządkach zewnętrznych, lecz w czynach miłości, która wszystkich łączy.

I oto pragnąłbym, abyśmy przejęci takim zrozumieniem istoty religii Chrystusowej wszyscy wraz przystąpili do pracy w tym nowym rozpoczynającym się obecnie roku akademickim. A to tym bardziej — niepodobna tego zataić — ponieważ rok ubiegły, jeśli chodzi o przeżycia nasze na terenie pracy akademickiej, nader smutne pozostawił po sobie wspomnienia. Jakże często bowiem wówczas rozbrzmiewały na terenie akademickim bezpłodne raczej hasła nienawiści, które doprowadziły do nader smutnych, wszystkim wiadomych wydarzeń, i w rezultacie podcięły i wręcz uniemożliwiły wszelką pracę twórczą. Otóż mając w świeżej pamięci i przed oczyma to wszystko, co przecież wierutnym było zaprzeczeniem idei Chrystusowej, chociażby nawet występowało pod płaszczykiem chrześcijaństwa, pragnąłbym, aby ten nowy rok akademicki nową zarazem na terenie akademickim stworzył atmosferę, atmosferę zaufania i miłości Chrystusowej.

I w tej myśli zwracam się przede wszystkim do ciebie, droga młodzieży, i to zarówno do tych z pośród was, którzyście już dawniej zasiadali na ławach akademickich, i byli też niejednokrotnie mimowolnymi świadkami smutnych wydarzeń przeszłorocznych, jak też i do tych, którzy w tym roku po raz pierwszy wkraczacie w mury wyższych uczelni, i przejęci hasłami wolności akademickiej, w opacznym nieraz zrozumieniu tej wolności wkroczyć możecie na niebezpieczne manowce. Do was wszystkich zwracam się na wstępie waszej pracy z wezwaniem ewangelicznym naszej przypowieści. Synu! idź, pracuj dziś w winnicy mojej, bo pracą w winnicy pańskiej jest wszelki sumiennie wypełniany obowiązek.

I gdy zwracam się do was z tym wezwaniem ewangelicznym, nie wątpię, że w chwili obecnej jednomyślną odpowiedzią was wszystkich jest to, co powiedział ojcu drugi z owych dwóch synów przypowieści naszej: „Idę, panie!"

Albowiem pocóż byście wogóle wstępowali do wyższych uczelni, gdzie przecież czeka was praca, która narazie żadnych nie daje nam korzyści materialnych? Pocóż byście zwłaszcza przybyli do tej świątyni Pańskiej, aby słowem Bożym i modlitwą uświęcić początek pracy zamierzonej?

Ale, drodzy moi, to nie dość powiedzieć tylko: „Idę, panie!" Przypowieść nasza a i doświadczenie poucza nas, że niestety nie zawsze słowa oraz zamiary, nawet najszczytniejsze, rzeczywiście w czyn się przeobrażają. A przecież o to chodzi przede wszystkim.

To też niechaj dla was przestrogą zarazem będzie ów młodzieniec z przypowieści naszej, który tak skwapliwie przyrzekł był ojcu pracę w winnicy, aby następnie widocznie pod wpływem otoczenia rychło zapomnieć o danym przyrzeczeniu. Niechaj przestrogą dla was będą dzieje kościoła chrześcijańskiego, które wymownie świadczą nam o tym, że okresy rozkwitu rzekomej prawowierności nie zawsze bynajmniej świeciły również wysokim poziomem życia chrześcijańskiego, tak że nie bez pewnej słuszności stwierdzono nawet, że ortodoksja, prawowierność doktrynalna, oraz tradycjonalizm i obrządkowość kościelna są wręcz przeszkodą dla życia chrześcijańskiego i rozwoju etyki. Niechaj to wszystko będzie dla was przestrogą. A gdybyście w dalszym ciągu zetknęli się z innymi hasłami, pięknymi nawet, zabarwianymi nawet ideałem chrześcijańskim, jako to wzniosłe hasło braterstwa lub też solidarności koleżeńskiej, wówczas niechaj probierzem wszelkich tych haseł będzie, czy zrodzone one zostały z miłości Chrystusowej, i czy noszą na sobie piętno tej miłości, która kierować winna całym życiem naszym. I wierzajcie mi to dopiero da wam miarę właściwą, to dopiero skłoni was do czynów, i pójdziecie wówczas za przykładem pierwszego syna przypowieści naszej, i bez zbytnich słów i szumnych haseł przystąpicie do pracy twórczej, aby w ten sposób wykonać wolę Ojca w niebiesiech.

W tej myśli kończę też nasze rozmyślanie życzeniem, aby ten rozpoczynający się obecnie rok akademicki dla wszystkich nas był rokiem nie słów i haseł próżnych, lecz czynu i pracy twórczej ku chwale Boga i pożytkowi Ojczyzny.

Ty zaś, Boże, pobłogosław nam i wszelkim zbożnym poczynaniom naszym. Amen.

Ks. Dr. Wiktor Niemczyk. Kraków.

DE PROFUNDIS

(Narzekania Jobowe: Job r. 3—31.)

III.

Najniespodziewaniej w świecie przerywa Job siedmiodniowe milczenie wstrząsającym wyrazem najskrajniejszego pesymizmu. Złowrogo i ponuro brzmi pełne absolutnej negacji życia biadanie jego, zawierające w sobie przekleństwo dnia urodzenia i nocy poczęcia:

Niech szczeźnie dzień, w którymem się urodził,
I noc jej z mową: poczęty jest chłopiec.
Dzień ten bodaj był ciemnością,
Niechby nie pytał oń Bóg z wysokości,
I niechby nie rozbłysła nad nim jasność.
Niechby go zastąpiła ciemność i mrok,
Niechby rozpostarły się nad nim obłoki,
Posępność dnia niechby go opadła.
Noc ową — niechby porwały cienie,
Niechby się nie kojarzyła z dniami roku,
W liczbę miesięcy niechby nie weszła.
Zaiste, niechby noc ta była nie płodna,
Niechby w nią nie wtargnął okrzyk radosny.
Niechby ją przeklęli ci, którzy klną dniowi,
Ci którzy gotowi są drażnić Lewiatana.
Niechby się zaciemniły gwiazdy jej świtania,
Niechby czekała na jasność, a nie przyjdzie,
Niechby nie ujrzała nigdy rzęs jutrzenki,
Przeto że nie zamknęła bram żywota matki mojej
I nie zakryła udręki przed oczyma mymi.

Przeczżem nie umarł odrazu od żywota matki mojej,
Nie skonał, gdym wyszedł z jej łona?
Dlaczego przyjęły mnie kolana
A po co piersi, żem je ssał?
Jużbym bowiem teraz leżał i odpoczywał,
Spałbym dotąd i miałbym pokój,
Z królami i radcami ziemi,
Którzy sobie grobowce pobudowali,
Lub z książętami, którzy mają złoto,
Którzy napełniają domy swoje srebrem,
Albo jako płód zakopany byłbym,
Jako dziatki, które nie ujrzały światła.

Tam bezbożni przestają szaleć,
Tam mają pokój, którym brakło siły.
Tam pojmani beztrosko żyją pospołu,
Nie słyszą krzyku naganiacza.
Mały i wielki tam jedno,
A sługa wolny od pana swego.

Dlaczego darzy udręczonego światłem
I życiem stroskanego w duszy,
Którzy czekają na śmierć, a nie przychodzi,
Grzebią za nią gorliwiej, niż za skarbami,
Którzy się radowali i weselili,
Wykrzykiwali, gdyby znaleźli grób?
Męża, którego droga jest zakryta,
Którego Bóg dokoła osaczył.
Gdyż wzdychanie mi chlebem powszednim,
A płyną jako wody skargi moje.
Gdyż czegom się lękał, to przyszło na mnie,
A czegom się trwożył, przypadło mi.
Jeszczem nie wytchnął, jeszczem się nie uspokoił,
Jeszczem nie wypoczął, a znów przyszła trwoga. (R. 3. w. 3—26.)

W rozdziale tym można wyróżnić cztery partie: siedmiokrotne przekleństwo (3—9), będące jakby ponurym wytworem fantazji, która operuje niesamowitymi wprost środkami poglądowymi; potem posępne pytanie „po co się urodziłem?", w potrójnym, coraz to innym ujęciu (10—12), gdzie wypowiada się do głębi wzruszone serce mężczyzny w sile wieku, który myślą swoją zwraca ku matce, w boleści go rodzącej; następnie znów siedmiorakie uzasadnienie poglądu o śmierci jako jedynej wybawicielce (13—19), poglądu pokrywającego się z sarkastyczną krytyką znikomości wszystkiego, co ziemskie; wreszcie myśl końcowa, ujęta zasię w siedem zdań, gdzie cierpiętnik przez pryzmat swoich dolegliwości spogląda na udręki wszystkich cierpiących (20—26.)

Całość stanowi coś więcej, niż tylko namiętny wybuch chwilowego nastroju, mianowicie wyraz świadomego światopoglądu, który powołany zostaje do życia przez wypalenie z duszy skutkiem bezustannych niepowodzeń życiowych wszystkich pierwiastków pozytywnej oceny wartości życia. Światopogląd taki nosi miano pesymizmu. Pesymizm może być trojaki: relatywny, teoretyczny i absolutny. Relatywny pesymizm stanowi właściwie odskocznię dla optymizmu: stykając się na każdym kroku z niedoskonałością świata wokół siebie i swojej własnej natury, człowiek wyznający ten rodzaj pesymizmu napina swą wolę w kierunku przekształcenia niedoskonałości w jej odwrotność — pesymizm taki jest więc właściwie dźwignią życia. Teoretyczny pesymizm jako rezultat dociekań rozumowych lub współczucia niedoli innych jest tematem systemów filozoficznych lub dzieł sztuki, zwłaszcza poezji. Z pesymizmem absolutnym mamy do czynienia w pierwszym narzekaniu Joba. Jest to pesymizm wyrosły na gruncie własnego przeżycia, a wypływając tutaj bezpośrednio z głębin serca cierpiętnika, sprawia tym przykrzejsze wrażenie, że stoi jakgdyby na krańcowo przeciwnym biegunie, co płynąca bezpośrednio przedtem z tego samego serca głęboka religijność, błogie oddanie się Bogu. (por. R. 1—2.).

200-lecie Szpitala Ewangelickiego w Warszawie

Historia Szpitala Ewangelickiego w Warszawie sięga aż do pierwszej połowy wieku XVII, kiedy ewangelicy warszawscy uzyskali za Króla Jana Kazimierza w miasteczku podwarszawskim Lesznie, grunt na swój użytek. Z początku nazywało się, że ma on być przeznaczony pod strzelnicę. Gdy jednak w roku 1648 magnat polski Bogusław Leszczyński wyjednał dla ewangelików pewne prawa, grunt darowany pod strzelnicę, ewangelicy zamienili na cmentarz. W roku 1671 biskup poznański rzymsko-katolicki wydał oficjalne zezwolenie ewangelikom na grzebanie na tym cmentarzu umarłych i na zorganizowanie nadzoru cmentarnego. — Na cmentarzu tym grzebano zwłoki ewangelików obu wyznań: augsburskiego i reformorwanego aż pod koniec wieku XVIII. W roku 1736 wybudowano przy cmentarzu mały domek dla służby i jako schronisko i przytułek „dla przybyłych do Warszawy a słabych na zdrowiu, celem leczenia się". — I to był już właściwy zawiązek Szpi-

tala. Z biegiem czasu do tego domku przybudownno oficynki, które przetrwały prawie do naszych czasów i przed niedawnym czasem zostały zburzone. Gdy przy końcu XVIII wieku miasteczko Leszno tak się rozbudowało, że stanowiło przedmieście Warszawy, na dotychczasowej „Strzelnicy" grzebać zwłoki zabroniono, cmentarz założono przy ul. Karolkowej, — wówczas to rozebrano stary mały domek i na jego miejsce wybudowano frontowy dom jednopiętrowy, który był pomieszczeniem na prawdziwy Szpital.

Taki stan rzeczy trwał do roku 1820. — W tym to roku 1820 dnia 4 września postanowiono Szpital przebudować i rozszerzyć i w tym celu zwrócono się o ofiary i składki do parafian. Akcja zbierania tych składek szła pomyślnie, gdyż w dniu 8 czerwca 1821 roku został założony i uroczyście poświęcony kamień węgielny pod nowowznoszony gmach szpitalny. Plan budowli tej sporządził budowniczy W. Galle, koszt budowy miał wynosić początkowo 21000 zł., w parę lat później projekt jednak rozszerzono i kosztorys podniesiono do 117000 zł. Budowa przeciągnęła się do roku 1834 i nie wiadomo jak trwała by jeszcze długo, gdyby nie nowoobrany prezes Kolegium Kościelnego Dr. med. Wilhelm Malcz. Z wybraniem Malcza nastał całkiem nowy okres dziejów Zboru Warszawskiego, okres obfity w pożyteczne przedsięwzięcia, a ciągnący się przez lat ośmnaście. Dr. W. Malcz — był człowiekiem czynu, filantropem w całym tego słowa znaczeniu. — Na jednym z posiedzeń Kolegium prezes Malcz oznajmił, że na przebudowę Szpitala znajduje się w kasie zł. 25000, a kosztorys wynosi zł. 117000. Wezwał przeto cały zbór do ofiar, i sam ofiarności wielkiej dał piękny przykład, składając na cel powyższy zł. 20,000. Wkrótce rząd asygnował zł. 30,000. W krótkim czasie pod energicznym kierownictwem Malcza przebudowa została ukończona, i dnia 17 września 1837 roku nastąpiło uroczyste poświęcenie zupełnie gotowego do użytku gmachu szpitalnego.

Odtąd Szpital Ewangelicki czynny jest bez przerwy, otrzymując z biegiem czasu coraz nowe ulepszenia wewnętrzne, a w miarę potrzeby, i uzupełnienia budowlane. W roku 1878 ks. Dr. Leopold Otto założył przy Szpitalu Diakonat. Wśród lekarzy szpitalnych tak ordynatorów, jak i naczelnych znajdujemy nazwiska nieraz o europejskiej sławie.

Ostatnio po wojnie, dzięki zabiegom ś. p. D. Emila Burschego i Jego Małżonki Szpital nasz otrzymał z zapisu ś. p. O. Saengera wspaniały pawilon oddziału chirurgicznego wraz z najnowocześniejszym urządzeniem wewnętrznym.

Obecnie na czele szpitala, jako jego naczelny lekarz stoi Dr. med Feliks Podkóliński, wypróbowany nasz przyjaciel w najcięższych dla ewangelików czasach. Historia Zboru Warszawskiego nie zapomni mu, kiedy w roku 1915, podczas wysiedlania do Rosji kolonistów otaczał bezinteresowną opieką lekarską tysiące kolonistów, którzy wraz z żonami, dziećmi i drobnym dobytkiem, w mróz i śnieg, trawieni zakaźnymi chorobami, gnani byli bezlitośnie na wygnanie w dalekie wschodnie krańce Rosji. Dr. Feliks Podkóliński wraz z gronem ludzi dobrego serca i woli, założył w sali konfirmacyjnej prowizoryczny szpital dla chorych na szkarlatynę i bezinteresownie opiekował się codziennie, nie raz przynosząc ze sobą lekarstwa kilkudziesięciorgu dzieciom. Dzisiaj, gdy sprawiedliwe losy postawiły go na czele Szpitala naszego, instytucji, która jest chlubą Zboru Warszawskiego, niech nam wolno na Jego ręce i na ręce Czcigodnego Kuratora Szpitala pana Gustawa Jeutego złożyć nasze najserdeczniejsze życzenia.

Oby pod ich kierunkiem i pod ich czujną i troskliwą opieką, Szpital ten nadal się rozwijał i utrzymał te piękne i szlachetne tradycje, które dziedziczy w spadku po takich lekarzach, jak Malcz, Dworzaczek, Neugebauer, Stankiewicz i po takich kuratorach, jak Struve i Emil Gerlach.

X. F. G.

Prosimy w szczególności prowincjonalnych abonentów o uregulowanie prenumeraty za ubiegły i bieżący kwartał na P. K. O. Nr. 1508.

Armin Stein (H. Nietschman). (57)

Książka o Doktorze Luterze

Przełożył z niemieckiego M. Winkler.

28. Rozdział.

W DRODZE POWROTNEJ

Był karnawał. Na ulicach i zaułkach miasteczka Jeny szalał ludek w sprośnym wyuzdaniu, chcąc powetować sobie na smakołykach i błazeństwach zbliżające się umartwienia czasu pasyjnego. Hałaśliwy zgiełk, ten musiał się jednak wkrótce z otwartego powietrza przenieść do miejsc bardziej zasłoniętych wobec gwałtownej burzy jaka się nagle rozpętała wśród silnej wichury i nawałnicy śniegu i deszczu.

Na drodze wiodącej z Orlamundy w stronę Jeny wlókł się po błocie nędzny wózek, zataczając się jak pijaczyna to w jedną, to w drugą stronę. Na tylnem siedzeniu pojazdu siedziało dwóch skulonych młodzieniaszków, onieśmielonych grozą położenia, podczas gdy woźnica na przedniem siedzeniu wszystkich sił dobywał, by zmęczone szkapy napędzać do prędszego kroku. Ten ostatni z litości zabrał owych dwóch młodzieńców, którzy się za Szwajcarów podali i oświadczyli że są w drodze do Wittenbergi, i przyrzekł dostawić ich do Jeny.

Kiedy nareszcie niedaleko już miasta burza przycichła, obrócił się stary do nieznajomych. „Więc do Wittenbergi się wybieracie? Czy nie czasem do Lutera?"

Kiedy mu na pytanie odpowiedzieli twierdząco, wzruszył ramionami: „W takim razie zrobiliście swą podróż na próżno, bo Lutera niema w Wittenberdze, i nikt na pewno nie wie gdzie się skrywa przed skrytobójcami, będąc pod klątwą i wyjętym z pod prawa. Przebąkują wprawdzie, że go książę ukrywa na Wartburgu, są też pewne oznaki po temu, ale cóż wam z tego za korzyść?"

Dwaj Szwajcarzy bynajmniej nie byli zachwyceni tą wiadomością i najchętniej zawrócili by z powrotem. Narazie jednak wobec schyłku dnia zmuszeni byli przenocować w mieście.

Przed bramą miejską wysiedli i wędrowali od jednej gospody do drugiej, nigdzie ich jednak nie przyjęto, bowiem z powodu karnawału pokoje były wszystkie zajęte, tak iż dla wędrowców już miejsca nie było.

Wyszli przeto przeciwległą bramą miasta, i mieli właśnie udać się do pobliskiej wioski, kiedy napotkany przechodzień wskazał im gospodę pod Czarnym Niedźwiedziem, gdzie napewno dla siebie nocleg znajdą. Tam rzeczywiście zostali przez gospodarza uprzejmie przyjeci i natychmiast zaproszeni do izby.

W izbie tej nikogo nie było, tylko w rogu tuż przy piecu siedział ktoś przy stole na którym stał dzban. Miał na sobie czerwony berecik skórzany, kaftan do konnej jazdy ze skóry jeleniej, długie buty juchtowe i miecz, na którym się wspierał obydwiema rękami; zaś przed nim na stole leżała książka otwarta.

Przybysze, ze względu na zabłocone obuwie swoje, zamierzali skromnie i w cichości przykucnąć na ła-

Uroczystości Trzanowskiego w Liptowskim św. Mikołaju

Na dni 27 i 28 września zapowiedziane były od dłuższego czasu wielkie uroczystości jubileuszowe w Liptowskim Św. Mikołaju na Słowaczyźnie, by uczcić pamiątkę napisania wzgl. dokończenia przez Jerzego Trzanowskiego jego wiekopomnego dzieła: kancjonału, który on sam nazwał: Cytrą świętych — Cithara sanctorum. Trzanowski dzieło to ułożył będąc duszpasterzem właśnie w Liptowskim Św. Mikołaju. To też w oznaczonych dniach zebrały się w cichym tym miasteczku tysięczne rzesze z całej Słowaczyzny i liczni goście nawet z bardzo dalekich stron. Uroczystości miały wybitny charakter kościelno-narodowy, co tłumaczy się tym, że kancjonał Trzanowskiego ma dla narodu słowackiego wielkie znaczenie przez to, że w czasach największych prześladowań i ucisku, gdy język słowacki chciano usunąć z szkół, urzędów i kościoła, lud krzepił się słowami i pieśniami kancjonału Trzanowskiego i na nim uczył się miłości języka ojczystego i utrwalał swą świadomość narodową. Wyrazem tego był fakt, że protektorat nad uroczystościami przyjął rząd czechosłowacki, a zwłaszcza prezydent krajowy Józef Orszagh, a w ostatnich dniach przed uroczystościami zapowiedział swe przybycie do miasta sam prezydent Republiki dr. Edward Benesz.

Uroczystości rozpoczęły się w niedzielę przed południem nabożeństwem, odprawionym w obecnym kościele ewangelickim w Lipt. Św. Mikołaju. Kościół bowiem, w którym przed 300 laty głosił Słowo Boże ks. Jerzy Trzanowski został w czasach prześladowań przyznany katolikom i jest dotychczas w ich posiadaniu. Punktualnie o godz. 9 rozpoczęło się nabożeństwo okolicznościowe. Tłumy zebranych wypełniły po brzegi pięknie odnowiony kościół i cały obszerny plac przed kościołem. Skorzystano bowiem z nowoczesnego wynalazku przenoszenia głosu za pomocą mikrofonu tak, że wszystko, co było mówionem w kościele, słychać było dokładnie i na placu.

Podczas nabożeństwa śpiewano głównie pieśni Trzanowskiego. Trzech mowców wygłosiło okolicznościowe kazania. W języku słowackim przemawiał biskup ewangelickiego kościoła słowackiego w Jugosławii ks. Samuel Starke. W Jugosławii znajdują się dotychczas zbory słowackie, utworzone przez potomków słowackich ewangelików przesiedlonych w czasach wojen tureckich z Słowaczyzny do dziś jugosłowiańskich krajów. Jest tam tych Słowaków około 200 000, mają oni swoje zbory, mają też i swego biskupa. Ten właśnie wygłosił przy tych pamiętnych uroczystościach kazanie, przynosząc swym Braciom w ojczyźnie pozdrowienia.

Po nim wygłosił kazanie ks. Otmar Hrejsa, członek zarządu ewang. kościoła czeskobraterskiego, jako trzeci przemówił w polskim języku ks. prof. dr. Jan Szeruda, prof. uniwersytetu warszawskiego. Kazanie jego piękne i wzniosłe, wypowiedziane spokojnie było wysłuchane z zapartym oddechem.

W czasie nabożeństwa śpiewały chóry doskonale wyćwiczone pieśni religijne, po nabożeństwie zaś otwarto zajmującą wystawę słowackiej ewangelickiej książki religijnej. Wystawa urządzona była w sali posiedzeń rady miejskiej w ratuszu i zawierała prawdziwe skarby: zgórą 100 wydań kancjonału Trzanowskiego z całych trzech wieków, kilka rękopisów Trzanowskiego i jego podpis.

Po południu zebrały się tysięczne tłumy na rynku, by przywitać prezydenta dr. Benesza, który na godzinę 3 zapowiedział swe przybycie do miasta, by w ten sposób uświetnić słowackie ewangelicko-narodowo święto. Na trybunie po lewej stronie zajęły miejsce zarząd miejski, przedstawiciele wsi i duchowieństwa katolickiego, po prawej stronie zebrane przy uroczystościach duchowieństwo ewangelickie. Witany serdecznie przez liczne tłumy prezydent Benesz wysłuchał przemówień prezydenta kraju i członka wydziału powiatowego, poczem wysłuchał przemówienia biskupa ewang. kościoła augsburskiego na Słowaczyźnie ks. dr. Cobrdy. W dłuższym słowackim przemówieniu prezydent

---

wie przy drzwiach stojącej, lecz doszło ich od rogu izby grzeczne zaproszenie: „Witajcie panowie! Czy nie zechcieli byście się do mnie przysiąść i skosztować mojego trunku?"

Młodzi ludzie spojrzeli wstydliwie na przyodziewek swój, skoro jednak nieznajomy powtórzył swe życzliwe zaproszenie, odważyli się wreszcie podejść do niego.

Wtedy zapytał ich rycerz skąd przybywają i dokąd dążą; otrzymawszy zaś odpowiedź: „Przybywamy z St. Gallen i udajemy się do Wittenbergi by uzupełnić nasze studja", dorzucił z lekka: „Ach tak, to tam spotkacie swoich ziomków Hieronima Schurfa, prawnika i brata jego Augustyna, lekarza".

„Do nich właśnie mamy listy polecające", odrzekł jeden z nich, Jan Kessler. „Lecz nam chodzi więcej o kogoś innego, o Lutera. Słyszeliśmy w Szwajcarji o sławie jego, i przybyliśmy aby go usłyszeć. Panie łaskawy, czy nie mógł by nas pan objaśnić, zali Marcin Luter obecnie w Wittenberdze przebywa, czy też może i to w jakiej mianowicie innej miejscowości się znajduje?"

Pociągnąwszy z dzbana potężny łyk rzekł rycerz: „Mam pewne wiadomości, że Luter obecnie nie znajduje się w Wittenberdze lecz w Patmos, wkrótce jednak przybędzie do Wittenbergi, a wtedy będziecie mieli sposobność go poznać i doświadczyć na własnej osobie grubiaństwo jego, bowiem jak mówią, ma to być niezwykły gbur, taki prawdziwy chłop. Zato Melanchton ten już jest zupełnie innym człowiekiem. On jest tak łagodny i delikatny w obejściu, jak panienka jaka. A grekę zna, że aż miło. Ten wogóle więcej wie niż Luter; tego żebyście słyszeli jak wykłada Nowy Testament. Znowu inni tam są, co umieją po hebrajsku jak rodowici żydzi. Ten język i wam jest bardzo potrzebny, gdyż Stary Testament jest abecadłem dla Nowego. Nikt Chrystusa dobrze nie zrozumie, jeśli wprzódy do Mojżesza do szkoły nie chodził. Skoro zaś wystudjujecie należycie i wyćwiczycie się dokładnie w obydwóch, tak w Nowym jak i w Starym Testamencie, to będziecie już prawdziwymi teologami, i innej ludzkiej mądrości już nie wiele wam będzie potrzeba".

Słysząc takie zdania wygłoszone przez rycerza, Szwajcarzy szeroko otworzyli usta nie spuszczając z niego oka. Cóż to były za oczy u niego, żarzyły się jak rozpalone węgle, lecz nie parzyły, nie piekły, raczej podobne były do słońca wiosennego pod wpływem którego wszystko rosło, zakwitało i pachniało.

Urokiem serdecznego tonu w jakim obcy do nich przemawiał tak ich sobie ujął, że jeden z nich nazwiskiem Jan Reutiner, ciekawie przechylił się przez stół, aby się przekonać, coby to była za książka, która tam leżała przed tym osobliwym człowiekiem, który miał wygląd rycerza a przemawiał jak Doktór. Okazało się, iż był to psałterz hebrajski.

Śmiało już sięgnął po takowy i począł w nim przewracać. „Dałbym sobie palec uciąć", mówił przytem, „ażebym to mógł przeczytać, jak przemawiali święty Mojżesz i Dawid i Izajasz".

Na to rycerz uśmiechając się kiwnął głową przyznając się, iż i jemu czytanie to wielkie sprawia trudności, czem dalej jednak w przedmiocie tym postępuje, tem większą radość odczuwa, gdyż tem bardziej odchyla mu się zasłona Mojżesza nad tajemniczością starego zakonu.

dziękował mówcom i wskazał na znaczenie Trzanowskiego. Biskup dr. Cobrda przedstawił następnie panu prezydentowi zagranicznych delegatów obecnych przy uroczystościach. Wszystkim im uścisnął pan prezydent serdecznie dłonie. Z Polaków byli mu w ten sposób przedstawieni ks. sen. F. Gloeh, ks. prof. dr. Szeruda i ks. P. Nikodem, pastor z Ustronia.

Na drugi dzień odbyło się w kościele znowu nabożeństwo, przy którym wygłosił kazanie biskup zachodnich zborów Słowaczyzny Ks. Dr. Osusky, profesor fak. teol. w Bratysławie. Nie trzeba dodawać, że przemówienie to doskonałe pod względem treści i formy wywarło na wszystkich władających lub rozumiejących język słowacki głębokie wrażenie.

Bezpośrednio po nabożeństwie odbyła się w kościele uroczystość narodowa w rodzaju akademii, przy której przemawiali też i goście biorący udział w uroczystości. Przewodniczył 80-letni generalny kurator naszego kościoła ewangel. augsburskiego w Słowacji Dr. Jan Vanovic, który wygłosił z zapałem dłuższe przemówienie wstępne. Po nim przemawiali goście, przynoszący pozdrowienia ze wszystkich stron świata Kościołowi słowackiemu. Odczytano na wstępie przemówień telegram przysłany z kancelarii prezydenta Dr Masaryka, przywitali Kościół przedstawiciele rządu krajowego i ministerstwa szkolnictwa, poczem nastąpił długi szereg przemówień. Przemawiał biskup ewang. Kościoła Rzeszy niemieckiej Dr. Heckel z Berlina, prof. Dr. Joergensen z Danii imieniem ewangelików Danii i Skandynawii, pastor Hunther z Kanady imieniem Kościołów ewangelickich Anglii i Ameryki, prof. Dr. Völker imieniem Wydziału teologicznego w Wiedniu, Ks. sen. Kulisz z Cieszyna imieniem ewangelików z Polski, biskup Starke z Rumunii, Ks. sen. Michejda imieniem ewan elickiego Kościoła na Śląsku, przedstawiciele wszechnic praskiej i bratysławskiej, biskup węgierskiego Kościoła reformowanego, przedstawiciel wszechnicy Wittemberskiej (obecnie w Halli), której Jerzy Trzanowski był trzysta lat temu słuchaczem i cały szereg mówców, którzy z różnych stron świata zeszli się na uroczystość, przynosząc życzenia ewangelików różnych krajów i różnego języka.

Uroczystość, chociaż przeciągnęła się ponad miarę, robiła jednak potężne wrażenie dla tej dziwnej jedności, w której zeszli się ludzie z najróżniejszych narodów, złączeni jednak jednym duchem. Przemówienia były wygłaszane po słowacku, czesku, po polsku, niemiecku, słychać było język francuski, angielski, madziarski, ale ponad wszystkim unosił się jeden duch wiary, łączący Braci z różnych narodów i różnego języka.

Uroczystość wzorowo zorganizowana, robiła na wszystkich głębokie wrażenie. Wspominać ją będą wszyscy, którzy w niej wzięli udział, przez długie lata a sądzę, że wszyscy goście, widząc zapał i gorliwość Słowaków w ciszy serca westchnęli do Boga, by ten zapał, ta jedność, w której około wspomnień Trzanowskiego zgromadzili się wszyscy, trwała w ich sercach po wszystkie dni.

„Ewangelik".

Dnia 18 października 1936 r. o godz. 11,30 zaraz po nabożeństwie w sali przy ewangelickim kościele garnizonowym, ul. Puławska 4 odbędzie się **ogólne doroczne zebranie Koła Opieki nad Żołnierzem Ewangelikiem** z następującym porządkiem obrad:

1. Odczytanie protokółu z poprzedniego ogólnego zebrania.
2. Sprawozdanie z działalności Zarządu za rok ubiegły.
3. Sprawozdanie Komisji Rewizyjnej.
4. Wybory do Zarządu na rok następny.
5. Wolne wnioski.

Zarząd
Koła Opieki nad Żołnierzem Ewangelikiem.

Sprawa ustawy kościelnej w oświetleniu niemieckim

Ustawa o stosunku Państwa do Kościoła ewangelicko-augsburskiego w Polsce jest przedmiotem licznych artykułów w prasie niemieckiej zarówno kościelnej jak i świeckiej. Z dawniejszych publikacyj zasługuje na uwagę zeszyt 3 organu stowarzyszenia im. Gustawa Adolfa „Die evangelische Diaspora". W anonimowym artykule czytamy m. i. „szczególnie Niemcy członkowie komisji warszawskiej starali się o dokonanie zmiany, lecz — co jest niezwykłe — generalny superintendent ks. D. Bursche stoi raczej po stronie państwa niż kościoła. Projekt ustawy jest istotnie klasycznym przykładem nieufności sfer państwowych do Zarządu kościoła". (str. 165). Cały numer roi się od fałszów, szkalowań i inwektyw pod adresem Zarządu kościoła ewangelicko-augsburskiego, Wydziału Teologii Ewang. i kilku pastorów. Znamienne, że to wszystko podane jest w artykułach anonimowych. Sprawę ustawy porusza także ks. superintendent Dr. Zöckler w „Roczniku ekumenicznym", wydanym przez prof. Siegmund-Schultzego. Czytamy tam, że po przyjęciu ustawy największego kościoła ewangelickiego w Polsce „innym kościołom nie pozostanie nic innego jak tylko zastosować się do równoległych, później im przedstawionych projektów ustawy lub — innymi słowy — pozwolić, by im narzucono ustawę, kościoła ewangelicko-augsburskiego, która doszła do skutku dzięki wspólnym pertraktacjom przedstawicieli państwa i kościoła". Autor zaznacza, że sfery niemieckie protestowały przeciwko postępowaniu, które opiera się na założeniu, że ustawa dotyczy tylko kościoła ewangelicko-augsburskiego, a nie jednocześnie innych kościołów. Uczyniły to nie tylko ze względów formalnych, gdyż pertraktacje ich zdaniem miały się odbywać w jednolity sposób ze wszystkimi kościołami ewangelickimi, lecz także ze względu na zasadę równouprawnienia wyznań, zagwarantowaną przez konstytucję. Autor powołuje się na nie obowiązujący projekt, opublikowany przez prasę łódzką. Nawiązując do zmian, poczynionych ostatnio w projekcie, pisze: „Możnaby się spodziewać, że także starania innych kościołów ewangelickich o wysłuchanie ich w tej sprawie, zanim projekt stanie się ustawą, uwieńczone będą powodzeniem. Właściwym forum, przed którym cała sprawa winna być omówiona, byłaby oczywiście Rada kościołów ewangelickich w Polsce. W najnowszym czasie i w obozie polskim odzywają się głosy, by w Radzie omówiono projekt ustawy". Sprawa ustawy jest do pewnego stopnia sprawą ewangelików w Polsce i dlatego też zasady projektu i jego los były przedstawione na Radzie. Ks. Dr. Zöckler niezawodnie wie, że były podane wszystkie argumenty, które skłaniają Zarząd Kościoła ewangelicko-augsburskiego do pertraktacyj z rządem niezależnie od innych kościołów i wie, jak to przyjęli zebrani; wie także, że konstytucja nie mówi o wspólnej reprezentacji kościołów, lecz że zna porozumienie Państwa z prawną reprezentacją każdego kościoła z osobna. Nie należy także zapominać o tym, że między kościołami ewangelickimi w Polsce istnieją różnice ustrojowe i narodowościowe, nie mówiąc o różnym pojmowaniu stosunku do państwa. Prasa polsko-ewangelicka niejednokrotnie zwracała uwagę, podkreślając z drugiej strony konieczność występowania i działania protestantyzmu jako całości w sprawach pozaustrojowych. Na szpaltach pism pojawiły się jednostkowe głosy, podyktowane troską o przyszłość, drukowane były nawet projekty, co prawda nie zupełnie dokładnie przemyślane, lecz wywołane potrzebą służenia ogółowi. Prasa niemiecka ograniczała się do jałowego krytykowania, a nawet — co gorsza — posuwała się do inwektyw na czołowych przedstawicieli kościoła ewangelicko-augsburskiego, nie przedstawiając od siebie żad-

nego konkretnego projektu załatwienia bardzo trudnej sprawy ustrojowej. „Posener Evangelisches Kirchenblatt" w Nr. 11 w art podpisanym A. J. pisze nawet, że decydującym momentem w sprawie ustawy jest to „czy mniejszość niemiecka" w pertraktacjach z rządem „uzyska swobodę i niekrępowaną możność przyczynienia się do kształtowania przyszłości według swego rozumienia i sumienia — i to w bezpośrednich naradach z właściwą władzą kościelną".

Dyskusja na temat ustawy niestety uwydatniła wielkie przeciwieństwa poglądów na prawa i obowiązki państwa i kościoła, ponadto wykazała potrzebę wysiłku pracy celem przygotowania wspólnego działania w sprawach, obchodzących wszystkie kościoły. Bodźcem działania nie może być tylko uznanie grożącego niebezpieczeństwa ze strony katolicyzmu lecz główne nakazy Ewangelii, podporządkowanie się Temu, który dziś kroczy poprzez świat „w wielkich wodach". Kościoły i ich prasa mają ważniejsze sprawy niż prowadzenie jałowych sporów i wzajemne oskarżanie się.

Listy do Redakcji

WIELEBNY KSIĘŻE REDAKTORZE!

Uprzejmie proszę o zamieszczenie w najbliższym numerze poczytnego tygodnika „Głos Ewangelicki" mojego listu, który niewątpliwie przyczyni się do należytego i z istotnym stanem rzeczy zgodnego naświetlenia faktów przedstawionych nieprawdziwie w artykule p. t. „Korespondencja ze Lwowa" w numerze 38 z dnia 20 b. m. 1936 r.

Chodzi mi mianowicie o ustęp, który pozwolę sobie przytoczyć z owego artykułu w dosłownym brzmieniu:

„W celu zaznajomienia się z ruchem ukraińsko-ewangelickim, Delegacja wybrała się do Kołomyi, o której się mówi, że jest ośrodkiem życia religijnego ewangelicko ukraińskiego. Niestety, Delegację spotkał tu niespodziewany zawód. Ks. Kusiw, Senior Reformowanych Ukraińców, nie urządził żadnego nabożeństwa ani zebrania tak, że Delegacja, która misję wśród Ukraińców moralnie i materialnie wspiera — nie miała możności zetknąć się z Ewangelikami narodowości ukraińskiej. Delegacja rozczarowana wyjechała z Kołomyi i wróciła do Lwowa".

Z treści i ducha powyższego ustępu wynika, że ja zbojktowałem, lub conajmniej zlekceważyłem przyjazd Delegacji, specjalnie przybyłej do Kołomyi w celu zapoznania się z pracą wśród Ukraińców-Ewangelików.

A teraz ad meritum,

Swego czasu, bawiąc w Londynie, osobiście porozumiewałem się z osobami mającymi wejść w skład Delegacji i prosiłem je, by odwiedziły Kołomyję oraz okoliczne zbory, w celu zapoznania się ze stanem Ewangelicyzmu wśród ludności ukraińskiej. To też na Synodzie Ukraińskiego Ewangelicko-Reformowanego Kościoła, w czerwcu, uchwalono zaprosić Delegację na nabożeństwa w Ukraińskich Ewang. Reformowanych Zborach. Odpowiedziano mi, że Delegacja bardzo chętnie zawita do Kołomyi i zwiedzi okoliczne Zbory, oraz dodano, bym się o dniach miesiąca w którym był planowany przyjazd Delegacji do Polski, porozumiał z p. M. Price, który pełni funkcje sekretarza Instytucji, z ramienia której została wysłana Delegacja. Oczywiście napisałem do p. M. Price list, z którym umówiłem się o dniu, godzinie i miejscu nabożeństw i zebrań. Tak więc we czwartek, dnia 10-go września miałaby Delegacja wziąć udział w nabożeństwie we wsi Pidhajczyki (10 km. od Kołomyi), a następnie w piątek dnia 11 września o g. 11 rano, w nabożeństwie w Kołomyi. — Tak sprawa stała i o tem p. sekretarz wiedział.

W przeddzień przyjazdu dostojnych gości do Kołomyi (we środę 9/IX) otrzymałem depeszę, że Delegacja przyjedzie o 10 rano we czwartek. Wiedząc, że o tej porze niema żadnego pociągu, którymby goście mogli przyjechać, wyszedłem do pociągu przychodzącego o 9 rano, ale nikt tym pociągiem nie przybył. Sądząc zatem, że Delegacja prawdopodobnie przybyła do Kołomyi autem — udałem się do swego biura, by oczekiwać gości. Istotnie w południe goście przybyli do mnie i teraz dowiedziałem się, że przybyli oni pociągiem nie o g. 10, lecz o 12-ej.

To było pierwsze nieporozumienie. Sądzę, że w depeszach dawanych w podobnych wypadkach, należałoby być ściślejszym i dobrze się informować o czasie przybywania pociągu na miejsce.

Dowiedziałem się następnie, że Delegacja wyjeżdża w piątek o g. 9 rano z powodu ważnego spotkania we Lwowie, a więc w urządzonym nabożeństwie w Kołomyi o g. 11 rano udziału wziąść nie będzie mogła.

Pozostawało więc nabożeństwo we wsi Pidhajczyki. Po południu udaliśmy się tam autem. Dzień był dżdżysty, a droga po zjechaniu z szosy ku wsi stała się błotnista. Stanęliśmy wobec tego o 70 metrów przed domem modlitwy, aby pozostały kawałek drogi przejść pieszo, gdyż samochód wskutek popsutej i rozmokłej drogi nie był w stanie dalej się posuwać. I teraz, tuż niemal przed domem modlitwy, gdzie ludzie oczekiwali dostojnych gości, zadecydowano, że ponieważ dalej jechać nie można — więc należy wrócić do Kołomyi. Dziwna ta opinia okazała się decydująca i zawróciliśmy do domu.

Na drugi dzień Delegacja odjechała o g. 9 rano do Lwowa — dwie godziny przed nabożeństwem w Kołomyi.

Tak się przedstawiają wszystkie okoliczności w świetle faktów.

Ks. B. Kusiw
Superintendent.

Lwów, dnia 23/IX 1936.

OD REDAKCJI.

Ze względu na wspólną sprawę ewangelicką powyższe pismo ks. Kusiwa opublikowaliśmy. Niestety pismo to jednak nie prostuje twierdzenia „Korespondencji", że Delegacja Angielska nie miała możności zetknąć się z przedstawicielami ewangelików ukraińskiej narodowości. Toć przecież i do Stanisławowa Delegacja przybyła o innej godzinie, niż to było ustalone, a mimo to została powitana przez ks. Ladenbergera i delegację prezbiterstwa. Niezrozumiałą przeto pozostanie rzeczą, dlaczego w Kołomyi nie przywitano Delegacji przez reprezentantów Zarządu Kościoła ukraińskiego czy to na dworcu, czy w biurze ks. Kusiwa. We wszystkich miastach, gdzie bawiła Delegacja, witał ją u siebie najwyższy przedstawiciel Władzy miejscowej. Dlaczego w Kołomyi nie postarano się o to, by Delegacja była przyjęta przez p. Starostę? Czyż tego przyjęcia nie można było wyzyskać dla omówienia różnych spraw, związanych z potrzebami Kościoła?

Dalej: dlaczego ks. Kusiw wiózł Delegację autem po drodze, na której auto ostatecznie w bagnie utknęło, gdy przecie do Podhajczyk było można pojechać popołudniowym pociągiem? I dlaczego ks. Kusiw w bliskości 70 m. od domu modlitwy sam udał się w drogę powrotną z Delegacją, zamiast poświęcić j e d n ą minutę czasu, by zajść do domu modlitwy i zaapelować do zebranych, by razem z nim poszli prosić Delegację, aby mimo fatalnej drogi jednak przybyła do domu modlitwy? — z pewnością by nie odmówiła.

Dość, że Delegacja nie miała możności zetknąć się z ewangelickimi Ukraińcami. Za ks. Kusiwem stwierdzamy to z bólem serca, bo pragnęlibyśmy, ażeby przedstawiciele obcych państw, interesujący się ruchem ewangelickim w Polsce, naocznie się przekonali, że Kościół ewangelicki w Polsce, w skład którego wchodzą obywatele kilku narodowości, żyje i rozwija się i ma piękną przyszłość.

Komitet do pokrycia dachu kościelnego miedzią

Komitet do pokrycia dachu kościelnego miedzią stwierdza, że w ostatnim czasie wpłynęły następujące ofiary. Pani Jelska 10 zł., J. K. 1 zł., L. Z. 1, Lucjan Starost — 10, Jan Bock 20, Karol Prochnal 40, H. P. 10, Z. Hoffman 40, Pani Gebler złożyła bilon mieszany. Pani Matylda Masalska bilon niklowy, papierośnicę srebrną i t. d.

Pokrycie całego dachu blachą miedzianą wraz z założeniem rynien i szeregiem robót dodatkowych zostało całkowicie ukończone. W tych dniach ukończono próby oświetlenia krzyża na szczycie kościoła. Krzyż będzie oświetlany regularnie wieczorami od Święta Reformacji, dn. 31 października począwszy.

Na pokrycie zobowiązań komitetu potrzeba jeszcze 14,408 zł. 41 gr.

Wiadomości statystyczne urzędu parafialnego

Ochrzczono: 6 chłopców i 7 dziewczynek.

Śluby zawarli: Waldemar, Andrzej, Robert, Aleksander Kalwiński (e-a) z Zigridą Tren (e-a); Jan, Andrzej Jeleń (e-ref.) z Zofją, Ireną Schroeter (e-a); Tadeusz Cichocki (r-k) z Aliną Freyer (e-a); Juljan Hoffmann (e-a) z Kunegundą Grünning (e-a); Gustaw Susdorf (e-a) z Heleną Ruppel (e-a); Henryk Oltze (e-a) z Jadwigą Piotrowską (r-k); Józef Kiedrowski (r-k) z Anną Gehring (e-a); Marian Klima (r-k) z Amandą, Julią Grossmann (e-a).

Zmarli: Janusz Konopka l. 10. Jadwiga, Berta Tauchert z d. Stiller l. 65. Antoni Reich l. 64. Fryderyka Maul z d. Ey l. 75. Gustaw Schmidt l. 28. Bogdan, Bogumił Schilberg 3 mies., Karol, Wiktor Bevensee l. 62. Emma Jelińska l. 61.

Porządek nabożeństw.

Dnia 11 października XVIII niedziela po Trójcy Św.

w kościele parafialnym przy ul. Królewskiej

godz. 9 rano nabożeństwo w kaplicy szpitalnej Ks. wik. Hławiczka.
„ 9.15 „ „ naboż. szkolne Ks. pref. Krenz.
„ 10.30 „ „ w kościele **ku uczczeniu 200-lecia Szpitala Ewangelickiego**: część spowiednią o godz. 10 odprawi ks. diakon Ruger, liturgję — ks. pastor Loth, a kazanie wygłosi ks. pastor Michelis.
„ 3.30 pp. „ (Grochowska 73) dla dzieci Jadwiszczok.
„ 5 popoł. „ w sali konfirmacyjnej Ks. wik. Wittmeyer.
„ 7 wiecz. „ w świetlicy (Żytnia 36) ew. Burchardt.

Dnia 13 października 7.30 w. naboż. bibl. (Żytnia 36) ewang. Burchardt.
„ 14 „ 7 w. „ (Grochowska 73) ew. Burchardt.
„ 15 października 8 w. nabożeństwo bibl. w sali konf. Ks. dj. Ruger.
Dnia 16 października. godz. 9 rano nabożeństwo komunijne.

W Ewang. Kościele Garnizonowym

(Puławska 4)

Dnia 11 października XVIII Niedziela po Trójcy Św.—naboż. o g. 10-ej r. odprawi Ks. T. Stoy.
Dnia 11 października o godz. 11.15 r. naboż.— dla dzieci, Ks. T. Stoy.

Najciekawsze audycje Polskiego Radia w Warszawie.

od dnia 11.X. do 17.X. 36 r.

Niedziela dn. 11.X. 1936 r. 8.00 Audycja 10.30 Muzyka z płyt 11.25 Koncert 12.03 Poranek symfoniczny 14.30 Koncert solistów 15.30 „Audycja dla wsi" 16.30 Fragment słuchowiskowy 17.00 Podwieczorek przy mikrofonie" 19.00 Szkic literacki 19, 0 Płyty 21.00 „Na wesołej lwowskiej fali" 21.30 Koncert 22.10 Koncert kameralny 22.40 Muzyka taneczna.

Poniedziałek. dn. 12.X 1936 r. 11.30 Pogadanka 12.03 Zespół fortepianowy 12.40 Pogadanka 15.15 „1000 taktów muzyki" 15.55 Audycja dla dzieci 16.15 „Nowa pisownia" 16.30 Koncert Orkiestry Mandolinistów 17.05 Odczyt 18.50 Pogadanka 19.00 Audycja żołnierska 19.30 Recital śpiewaczy 20.00 „Tańce polskie" 21.00 Słuchowisko 22.00 Koncerty symfoniczne 23.00 Muzyka taneczna.

Wtorek dn. 13. X. 1936 r. 11.30 Audycja dla szkół 12.03 Koncert 15.15 Płyty 16.00 „Stolica i jej sprawy" 16.30 Koncert 17.00 Odczyt 17.15 Muzyka lekka 17.50 Monolog 19.00 „Dyskutujmy" 19.20 Recital śpiewaczy 20.00 Rozmowa muzyka ze słuchaczami radia 20.15 Koncer Orkiestry 21.30 Recital śpiewaczy 22.20 Myzyka 22.30 Recytacje poezyj 22.45 Koncert.

Środa dn. 14.X. 1936 r. 11.30 Audycja dla szkół 12.03 Koncert 12.40 Pogadanka 15.15 Koncert Orkiestry 16.10 Audycja dla dzieci 16.30 Koncert 17.00 Odczyt 17.15 Koncert solistów 17.50 „Wspomnienie pierwszego rektora Wszechnicy Wileńskiej 18.50 Felieton prawno-społeczny 19.00 Pierwszy lot balonem 19.20 Płyty 21.00 „Opowieść o Chopinie" 21.30 Koncert 22.30 Koncert rozrywkowy.

Czwartek dn. 15.X. 1936 r. 11.30 Poranek dla szkół 12.03 Pieśni i tańce różnych narodów 12.40 Pogadanka 15.15 Śpiewacy Warszawy 16.20 Audycja dla dzieci starszych 16.35 Koncert 17.00 Felieton 17.50 „Książka i wiedza" 19.00 Premiera słuchowiska 19.30 Koncert 20.10 Inauguracja sezonu Opery Warszawskiej 23.00 Muzyka taneczna.

Piątek dn. 16. X. 1936 r. 6.30 Audycja poranna 11.30 Audycja dla szkół 12.03 Muzyka orkiestrowa 15.15 Płyty 16.30 Koncert rozrywkowy 19.00 Opowiadanie z ziemi Olkuskiej 19.20 „Z pieśnią po kraju" 20.00 Koncert Symfoniczny 22.30 „Nowa pisownia 22.45 Muzyka taneczna.

Sobota dn. 17.X. 1936 r. 11.30 „Śpiewajmy piosenki" 12.03 Trio Salonowe 14.30 Audycja dla dzieci 15.15 Płyty „Columbia" 16.15 „Humoreski i scherza" 17.00 Koncert solistów 17.50 „Przegląd wydawnictw" 19.00 Audycja dla Polaków zagranicą 19.30 Koncert rozrywkowy 21.00 „W dzień śmierci Chopina" 21.45 Koncert 22.30 Wesoła audycja 23.00 Muzyka taneczna.

Prenumerata „Głosu Ewangelickiego" wynosi: kwartalnie 3 zł. miesięcznie 1 zł. Wpłacać można w administracji. — Na ręce ks. seniora Plebanja przy Ewang. Kościele Garnizonowym Puławska 4. Adres dla czasopism zamiennych i listów do redakcji: Puławska 4, tel. 8.90-15.

Redaktor i Wydawca: **Ks. senior FELIKS GLOEH**

Drukarnia „Głosu Ewangelickiego". Warszawa, Puławska 4, tel. 8. 90-15.